

Migawki z prowincji

AUTOR: ANETA GŁOWACKA

Twórcy sosnowieckiego *Wujaszka Wani* – Jędrzej Piaskowski i Hubert Sulima – posłużyli się groteską, dystansem do przedstawionej rzeczywistości. Paradoksalnie jednak siła tego spektaklu tkwi w emocjonalnym i bezpośrednim oddziaływaniu.

■ *Wujaszek Wania* Antoniego Czechowa doczekał się wielu interpretacji i realizacji scenicznych, przenoszących świat rosyjskiej prowincji z końca XIX wieku w rozmaite historyczne realia i teatralne konwencje. Sztukę zwykle odczytywano jako dramat zapadającej w marazm wiejskiej inteligencji, pozbawionej zarówno woli do zmiany, jak i zdolności do akceptacji tego, co jest. Często była to opowieść o ludziach, którzy z różnych powodów przegrali swoje życie: doświadczyli spóźnionej i nieodwzajemnionej miłości, boleśnie przekonali się o bankructwie dawnych ideałów, skonfrontowali się z utratą prestiżu albo w końcu – pozbyli się złudzeń na swój temat. Te doświadczenia nie zmieniły jednak trajektorii ich życia, które na przekór wszystkiemu upływało w monotonnej codzienności, pozbawione celu i znaczenia. Oczywiście zdarzały się też inscenizacje próbujące odczytać Czechowską historię na przekór teatralnej tradycji, na przykład przez pryzmat feministyczny albo polityczny.

Spektakl Jędrzeja Piaskowskiego (reżyseria) i Huberta Sulimy (dramaturgia i opracowanie tekstu) łączy obie perspektywy, umiejętnie splatając wierność idei autora z podważaniem teatralnej tradycji. Przedstawienie zrealizowane w Teatrze Zagłębia w Sosnowcu z jednej strony wpisuje się w ciąg obrazów prowincji zdeponowanych w *Wujaszku Wani*, z drugiej strony – jest parodią psychologicznej i realistycznej konwencji, w której zwykle wystawia się rosyjskiego dramatopisarza. Twórcy, być może odwołując się do słów autora, który dostrzegał w swoich postaciach potencjał komiczny, poprzedzili tytuł określeniem „komedia”. Nie oddaje ono jednak nastroju przed-

stawienia, który ciąży w stronę nostalgii, smutku i apatii, podkreślanych muzyką Jacka Sotomskiego, a jeśli już pojawia się śmiech, to raczej przez łzy. Koresponduje ono raczej z groteskową formą, zamierzoną deformacją świata przedstawionego, wykrzywieniem i karykaturą, które wywołują efekt dziwności, wrażenie doświadczenia „świata na opak”, zwłaszcza że w realność bohaterów wkracza fantastyka.

Spektakl rozpoczyna się przy opuszczonej kurtynie. Zza kotary oddzielającej świat fikcji od rzeczywistości widza wyłania się nieśmiało Maria Wojnicka (Maria Bieńkowska). Ze zdziwieniem spogląda na widownię, wyteżając wzrok zza okularów, które w otoczeniu siwych włosów nadają jej wygląd sowy. Robi krok do przodu, po czym wycofuje się, jest zagubiona i speszona obecnością obserwatorów, jakby przez przypadek trafiła do świata, którego nie zna i nie pojmuje. W powrocie do teatralnej fikcji pomaga jej kurka Czubałka (Beata Deutschman). Zmysłny ptak pojawia się nagle i prowadzi Wojnicką za bordową kotarę. Wydaje się, że kura widzi i rozumie więcej aniżeli pozostali bohaterowie. W kolejnych scenach obserwuje ich z uwagą, podjadając ziarna, włącza się do rozmowy, zdradzając znajomość łacińskich sentencji albo przygrywa na pianinie, tworząc melancholijny nastrój. Jest jak wszytkowiedząca narratorka, która jako jedyna zna granice wymyślnego świata.

Kiedy podnosi się kurtyna, oczom widzów ukazuje się sielankowy obraz – materializacja didaskaliów z pierwszej sceny dramatu, tyle że w wersji *à rebours*, lekko zdeformowana, naszkicowana od niechcenia. Niania (Ryszarda Bielicka-Celińska) w skupieniu dzierga na

drutach, jakby całe życie nic innego nie robiła. Na ławeczce obok przysiadła Astrow (Aleksander Blitek). Bohaterowie żartują, śmieją się i przekomarzają, a z głośników dobiega śpiew ptaków. Anna Met stworzyła oszczędną scenografię, na którą składają się jeżdżące na kółkach, pomalowane na różowo drewniane ławki, przypominające wyposażenie ze starej dworcowej poczekalni. Pełnią funkcję mebli w salonie, łóżka, siedzenia w pociągu albo – zawalone sprzętami codziennego użytku, poduszkami i kocami – domowej graciarni. Oprócz tego są jeszcze sklezione ze sobą w graniastosłup trzy pary drzwi. Przesuwane przez bohaterów po scenie, otwierane, zamykane, zmieniają układ i położenie w zależności od tego, w jakim pomieszczeniu toczy się akcja. Kiedy Sieriebriakow (Przemysław Kania) z Heleną (Miroslawa Żak) decydują się na wyjazd, drzwi udają pociąg jadący do Charkowa. Nad sceną wisi żyrandol w stylu lat sześćdziesiątych, świecący na seledynowo. W tym miejscu warto docenić reżyserię światła Moniki Stolarskiej, która za pomocą subtelnej, miękkiego światła wyczarowała oniryczną atmosferę przedstawienia.

Scenografka, podążając za intencją reżysera, tworzącego na różnych poziomach dystans do świata przedstawionego, wyeksponowała materialność teatru. Tłem dla ustawionych na scenie sprzętów stała się scena pozbawiona kulis i horyzontu. Jednak manifestacyjna teatralność nie realizuje się w tym spektaklu tylko poprzez wyeksponowanie surowych ścian sosnowieckiego teatru. Ujawnia się ona również w drobnych żartach: zapowiadaniu przez postaci kolejnych aktów sztuki; doklepanych do tacy filiżankach z her-

TEATR ZAGŁĘBIA
W SOSNOWCU

**Komedia. Wujaszek
Wania na podstawie
dramatu
Antoniego Czechowa**

reżyseria
Jędrzej Piaskowski
dramaturgia,
opracowanie tekstu
Hubert Sulima
scenografia, kostiumy
Anna Met
światło
Monika Stolarska
muzyka
Jacek Sotomski

premiera
11 czerwca 2021

Scena zbiorowa



fol. Monika Stolarska / Teatr Zagłębia im. Stefana Jaracza w Sosnowcu

batą, którymi Niania częstuje gości na początku przedstawienia; sztucznym torcie, po którego niechętnie sięga Sonia (Joanna Połec), mając świadomość, że nie jest do zjedzenia; narysowanej na drzwiach półce z serem i alkoholem, które staną się świadkami przymierza Heleny i jej pasierbicy; czy w pluszowym misiu, nie wiadomo czemu przytwierdzonym do żyrandola, mrugającego delikatnie i znacząco, kiedy w drugim akcie szaleje burza.

Parodystyczny stosunek wobec Czechowa ujawnia się również w karykaturalnym wyglądzie i zachowaniach postaci. Sonia – gospodyni w majątku – ma nieproporcjonalnie duże biodra podkreślone staromodną suknią. Dziewczyna wydaje się głupiotka i naiwna, jakby niewiele rozumiała z tego, co dzieje się wokół. Uzyskaną od Astrowa wiedzę o konieczności sadzenia drzew powtarza tak, jakby recytowała szkolną wyliczankę. Niania nosi się na ludowo, a Maria Wojnicka ślady dawnej urody i życiowego powodzenia kumuluje w krwistoczerwonej sukni oraz rozpuszczonych włosach. Wydaje się oderwana od rzeczywistości, nieobecna duchem, choć jako jedyna z całego towarzystwa czyta postępowe książki. Wujaszek Wania (świetny Tomasz Muszyński), zwykle w nastroju „nieprzysiadalnym”, szwenda się po domu w satynowym szla-

froku, narzuconym na koszulę i podciągnięte wysoko, niemalże pod brodę, spodnie. Temu kawalerowi w dojrzałym wieku charakteru dodają grube szkła w rogowych oprawkach, sandały nasunięte na skarpety i mokra od potu zaczeska.

Równie bezkompromisowo zostali potraktowani pozostali bohaterowie. Astrow jest elegancikiem, ze znakami szczególnymi w postaci wąsika, prążkowanego garnituru i teczki. Helena to oczywiście piękność wyćwiczona w przyjmowaniu rozmaitych póz i wykonywaniu uwodzicielskich gestów. Wydaje się zmęczona nie tylko mężem, ale również lokalnym powodzeniem. Sieriebriakow, w spodniach na szelkach, słomkowym kapeluszu i w przeciwsłonecznych okularach, jest mentalnym starcem, którego wiek, skrywany pod siwą brodą, zdradza jedynie młody głos. Najbardziej przerysowany wydaje się Tielegin (Kamil Bochniak). Czerwone policzki, dziwne okulary i błyszczące ozdoby na głowie wpisują jego postać w wizerunek klauna, którym stał się w tym otoczeniu.

W świecie oglądanym na scenie wszyscy bez wyjątku wydają się nieudani, groteskowi, śmieszni. Jednak ich fizyczna deformacja i psychiczna niekompletność okazują się kontrapunktem do historii, które w sobie

noszą, ich zranień, aspiracji i marzeń. Niezwykle przejmująco brzmi monolog Wani, gdy uświadamia sobie, że został wykorzystany, a jego dotychczasowe życie było i jest bez sensu. Wzruszająca wydaje się Sonia, która w nocnej rozmowie z Czubatką na chwilę zdejmując kostium głupiotkiej gąski i odsłaniając twarz dojrzałej, myślącej kobiety. Ujmujący bywa Astrow, który pracą i alkoholem próbuje zagłuszyć rozczarowanie światem, choć zdarzają mu się chwile, gdy odsłania pokłady wrażliwości.

Bohaterowie doświadczają trzęsienia ziemi, po którym wszystko wraca do normy. Sieriebriakow wycofuje się ze sprzedaży majątku, Wania wraca do pracy, Sonia chwilowo godzi się z utratą Astrowa, a Helena wyjeżdża z uciążliwym mężem do miasta. Historia kończy się dobrze. A jednak w zgodzie na egzystencję, która nie daje szczęścia, mimo że obiecuje przetrwanie, w przywiązaniu do schematów chroniących przed ryzykiem, ale i niedających nadziei na zmianę, która przecież nie dokona się sama – jest coś przynębiającego. W finale bohaterowie tańczą przytuleni do siebie, pogodzeni z losem oznaczającym niespełnienie, choć nie wiadomo, czy szczęśliwi. Scena rozjaśnia się. Smutek prowincji jest tuż obok, na wyciągnięcie ręki. ■